

## KRZYSZTOF ŻÓRAWSKI

ur. 1957; Szczecin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, opozycja w PRL, życie polityczne

### „Salon” Wronikowskich

„Salon” [Wronikowskich] miał dla nas bardzo pozytywne znaczenie, [choć] oczywiście trochę autoironicznie to traktowaliśmy. Ale Bożena i Janusz nadawali temu pewną rangę, taką towarzyską otoczkę z pewną celebracją, która w tym wszystkim była, bardzo sympatyczną. Na przykład herbata była zawsze zaparzona w ładnych filiżankach. To wszystko miało taką elegancką oprawę, chociaż wszyscy siedzieli jeden na drugim w małym pokoju, który pewnie nie miał nawet dwudziestu metrów [kwadratowych], w wieżowcu [przy ul.] Weteranów, w zadymionym potwornie pomieszczeniu, bo wtedy jeszcze kultura była dość niska pod tym względem i wszyscy palili tam, gdzie siedzieli. Pamiętam Jacka Woźniakowskiego, który powiedział, że wyjdzie, bo już się dusił, on bardzo źle znosił dym papierosowy. A my wszyscy, [jak to] studenci, przyszliliśmy i ciach! – za fajkę.

Tam u Bożeny były ważne spotkania. Pamiętam właśnie [spotkanie] z Woźniakowskim, było spotkanie z Krzysztofem Dybciakiem z filologii polskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, fajny człowiek, z [Władysławem] Bartoszewskim po [jego] przyjeździe z Izraela, czy czasem [spotkania] wewnętrzne. Tam były też przecież spory, problemy, [na przykład] wokół [Bogdana] Madeja. Dla mnie to było wtedy mało istotne. „A – myślałem – mają jakieś problemy. My tu jesteśmy od czarnej roboty i jak trzeba będzie, to będziemy drukować i już, nawet jeżeli będziemy się z tego śmiać po cichu” – tak jak w przypadku tej „Polski w orbicie Związku Radzieckiego”.

Jeśli chodzi o mieszkanie Wronikowskich na Weteranów, to ono pełniło też czasami zupełnie inne funkcje. [Kiedy] jechaliśmy do Sandomierza i Stalowej Woli na akcję w obronie Jana Kozłowskiego – chodziło o rozprawę rewizyjną, to była duża, zorganizowana akcja, [na którą] pojechało kilkadziesiąt osób z Lublina, nie licząc ludzi z innych miejsc – to część z nas już miała rodziny i dzieci. My swoje dziecko zostawialiśmy u Bożeny Wronikowskiej razem z jej dziećmi, inni też tam zostawiali swoje dzieci. W takich sytuacjach to było takie żłobko-przedszkole, Bożena tam

siedziała z tymi wszystkimi maluchami i się nimi zajmowała, byśmy w miarę spokojnie mogli gdzieś jechać i robić jakąś zadymę. Chociaż nie chodziło o zadymę, tylko o, jak to się mówiło, danie świadectwa, że to był niewinny, uczciwy człowiek, który został skazany nie za to, że pobił ORMÓ-wca – pewnie było wręcz przeciwnie – a za to, że miał odwagę się przeciwstawić.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2010-11-03, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”